

Jaromir Bogacz

Kłopoty z inżynierią filozoficzną

Stosowana filozofia lingwistyczna

„[Problem języka] nigdy tak jak dzisiaj nie opanował jako taki całego horyzontu najrozmaitszych badań i najróżnorodniejszych – co do intencji, metody, ideologii – dyskursów”¹. Te słowa napisał w latach sześćdziesiątych XX wieku Jacques Derrida. I rzeczywiście przez dużą część ubiegłego stulecia nauki humanistyczne, a filozofia w sposób szczególny, porzuciły swoje dawne problemy, albo też przemieściły je w ten sposób, że nowych odpowiedzi zaczęły szukać w badaniach języka. Przez krótką chwilę językoznawstwo osiągnęło pozycję, jaka od zawsze przynależała filozofii – nauce zapewniającej podwaliny wszystkim pozostałym. Charakterystyczne, że największy rozłam filozofii dwudziestowiecznej – na szkołę anglosaską i kontynentalną – dotyczył niemal wszystkiego, od metodologii po używaną retorykę, poza tym wspólnym dla obu pól badań – językowym. I gdy jedni, dążąc do ideału obiektywności, zastępowali język z trudem dającym się wyartykułować żargonem matematycznym, to drudzy, w szalonej próbie odcisnięcia na nim własnego piętna, używali go w sposób idiomatyczny.

Nic dziwnego, że wśród samych filozofów pojawiły się głosy, że zwrot lingwistyczny oddalił filozofię od kwestii naprawdę istotnych. Nawet ci, którzy sympatyzowali z tym nurtem, zaczęli się zastanawiać, czy nie zabrnęto w ślepą uliczkę. Jerry Fodor, omawiając co bardziej kuriozalne wybryki swych kolegów po piórze (przykładowo za pomocą analizy języka zaczęto poszukiwać odpowiedzi na pytanie o życie po śmierci²), nie mógł powstrzymać się od pytań w stylu: „Czy to są rzeczywiście sprawy, którymi powinna zajmować się filozofia? Czy dorośli ludzie powinni tracić czas na takie problemy?”³.

Obecnie, gdy filozofia kontynentalna została w dużej części wchłonięta przez badania kulturowe (*cultural studies*), a myśliciele anglosascy porzucili spekulacje na rzecz „twardej” nauki – przede wszystkim kognitywistyki – bardziej adekwatne wydaje się pytanie, czy w tym szaleństwie była metoda. Pewną nadzieję mogą dawać słowa Hilary’ego Putnama, który pisał, że „neutralne i czysto techniczne” badania filozofów okazują się „często punktem wyjścia w nauce i sprawach ludzkich”⁴. I tak, według Putnama, z idei Bacona zrodziło się całe nowoczesne przyrodoznawstwo, a Locke przygotował grunt pod rewolucję amery-

¹ J. Derrida, *O gramatologii*, tłum. B. Banasiak, Wydawnictwo KR, Warszawa 1999, s. 25.

² J. Fodor, *Water’s Water Everywhere*, za: <http://www.lrb.co.uk/v26/n20/jerry-fodor/waters-water-everywhere> (data dostępu: 24.07.2011).

³ *Ibidem*.

⁴ H. Putnam, *Język i filozofia*, w: *Język w świetle nauki*, wybór i oprac. B. Stanosz, Czytelnik, Warszawa 1980, s. 363.

kańską. W tym eseju chciałbym pokazać, jak w trakcie przygotowań do (kolejnej) rewolucji informatycznej przywrócono do życia kluczowe pytania dwudziestowiecznej filozofii języka. Podczas prac nad architekturą Sieci Semantycznej – projekt ten miał na celu takie przekształcenie sieci WWW, aby zawarte tam dane mogły być „rozumiane” przez maszyny – drobna uwaga naniesiona w dokumentacji technicznej sprawiła, że pytanie o kwestię reprezentacji zaczęli sobie zadawać inżynierowie.

Agenci w sieci

W 2001 roku na łamach „Scientific American” pojawił się głośny tekst autorstwa Tima Bernersa-Lee (napisany wraz z dwójką współpracowników), w którym znany fizyk i programista kreślił wizję przyszłości swojego słynnego wynalazku – sieci WWW. Owa wizja, którą nazwał Siecią Semantyczną, stała się na długie lata przedmiotem gorących sporów technicznych *geeków* – po części wynikało to z dogłębności proponowanych zmian, ale równie ważna była tu jednak sama osoba niezwykle charyzmatycznego pomysłodawcy.

Swój programowy tekst dla „Scientific American” Tim Berners-Lee rozpoczął od futurystycznej powiastki o Piotrze i Łucji. Dowiadują się oni, że ich mama choruje. Łucja otwiera laptopa, uruchamia swojego agenta i...

„Program ten błyskawicznie uzyskał od agenta lekarza informacje o przepisanej terapii, przejrzał spisy usługodawców oferujących usługi zdrowotne, wyszukując kliniki uznawane przez firmy ubezpieczenia zdrowotnego mamy i znajdujące się nie dalej niż 30 km od miejsca zamieszkania, których ocena dokonana przez godne zaufania serwisy waloryzacyjne była: znakomity lub bardzo dobry. Następnie program starał się uzgodnić wolne terminy zabiegów, przekazane przez agentów rezydujących w witrynach sieciowych poszczególnych klinik, z napiętym terminarzem zajęć Piotra i Łucji”⁵.

Ta futurystyczna wizja równoległego społeczeństwa wirtualnych agentów miała przede wszystkim zakreślić horyzont oczekiwań i wzbudzić niezbędne zainteresowanie. Na razie w oficjalnych dokumentach Sieć Semantyczna przedstawiana była jako sieć danych (*Web of data*), która dostarczy „wspólnego formatu do integracji i łączenia danych uzyskanych z różnych źródeł”⁶. Takimi źródłami mogą być np. dostępne w sieci bazy danych lub oznaczone metadanymi informacje na stronach WWW. Dalej otrzymujemy obraz wędrówki przez „nieskończony zbiór baz danych, które są połączone nie tyle przewodami, co wspólnym tematem”⁷. Programy i serwisy internetowe zbierające dane z różnych miejsc sieci i wizualizujące efekty takiej pracy (w rodzaju np. porównywarek cen) stałyby się powszechne. Obecnie wykorzystywane w nich informacje najczęściej są albo dostarczane przez samych autorów, którym zależy na dotarciu do jak największej grupy odbiorców, albo wielkim wysiłkiem „zeskrobywane ze stron”, tzn. wyszukiwanie bezpośrednio w kodzie strony. Pierwsza opcja wymaga jednak dużej motywacji od publikujących, najczęściej motywacji

⁵ T. Berners-Lee, J. Hendler, O. Lassila, *Sieć Semantyczna*, „Świat Nauki”, lipiec 2001, s. 43.

⁶ *W3C Semantic Web Activity*, za: <http://www.w3.org/2001/sw/> (data dostępu: 24.07.2011).

⁷ *Ibidem*.

ekonomicznej, druga, tzw. *site scrapping*, jest trudna do zaprogramowania i bardzo zawodna – można w ten sposób uzyskać tylko najprostsze dane.

Dopiero pojawienie się Sieci Semantycznej pozwoliłoby na łączenie złożonych danych z całego świata. W efekcie, jak przekonywał Berners-Lee, banalnie proste byłoby np. nanieśienie rządowych danych o miejscach i liczbie wypadków na mapę Google albo dowiedzenie się, który z filmów wyświetlanych obecnie w najbliższym kinie najbardziej podobał się naszym znajomym.

WWW i GGG

Według definicji pomysłodawcy, „Sieć Semantyczna to rozszerzenie obecnej sieci, w którym informacji zostaje przypisane dobrze zdefiniowane znaczenie, umożliwiające komputerom i ludziom lepszą współpracę podczas pracy”⁸. Pisząc o Sieci Semantycznej jako rozszerzeniu, Berners-Lee zaznaczył, że nie ma ona zastąpić WWW, tylko nadać jej nowe możliwości, natomiast termin „dobrze zdefiniowane” oznacza obecność formalnej, matematycznej definicji.

Jak można jednak informacji przypisać znaczenie? Można – w podobny sposób, jak to ma miejsce już teraz, w Web 2.0 – poprzez oznaczenie metadanymi, otagowanie. Tyle że obecnie tagi używane w różnych miejscach sieci nie mają z sobą nic wspólnego. Podstawowym pomysłem Bernersa-Lee i jego współpracowników było wprowadzenie oznaczeń, które byłyby wspólne dla całej sieci. Wykorzystali już oni przy tym obowiązujący w WWW schemat URI (jednym z jego rodzajów jest URL, czyli adres internetowy). W ten sposób URI może – choć nie musi – być używany jednocześnie jako znak i kierować na stronę, gdzie znajdziemy opis danego pojęcia. Teraz wystarczy udostępnić zbiór takich identyfikatorów do oznaczenia pojęć z konkretnej dziedziny – w Sieci Semantycznej takie zbiory nazywane są ontologiami – tak aby każdy mógł się nimi posłużyć do przypisania umieszczanym przez siebie informacjom określonego znaczenia.

Dla twórców Sieci Semantycznej bardzo istotny był kolejny krok – otóż identyfikatory, niezależnie czy należą do tej samej ontologii, czy różnych, mogą zostać połączone za pomocą relacji (różne rodzaje relacji również można oznaczyć identyfikatorami). W ten sposób można łączyć ontologie, np. stwierdzając, że dane pojęcie w jednej z nich ma to samo znaczenie, co jego odpowiednik w innej. W efekcie dane z sieci WWW są połączone równoległą siecią, którą Berners-Lee nazywał niekiedy wielkim globalnym grafem (GGG – Giant Global Graph).

Ostatnim krokiem jest możliwość zdefiniowania typu relacji, co umożliwia automatyczne tworzenie kolejnych. Prosty przykład – jeśli zdefiniujemy relację „znajduje się w” jako przechodnią, to z dwóch faktów: „Kraków znajduje się w Małopolsce” i „Sukiennice znajdują się w Krakowie” komputer będzie mógł automatycznie wywnioskować kolejną – że Sukiennice znajdują się w Małopolsce.

⁸ T. Berners-Lee, E. Miller, *The Semantic Web Lifts Off*, za: http://www.ercim.eu/publication/Ercim_News/enw51/berners-lee.html (data dostępu: 24.07.2011).

Akademicki *flame war*

Wróćmy do początku: owa „drobna uwaga”, o jakiej wspomniałem, została umieszczona przez Tima Bernersa-Lee (który, jak się zdaje, był przekonany, że dopowiada rzecz dla wszystkich oczywistą) w technicznej notce skierowanej do grupy pracującej nad architekturą Sieci Semantycznej i brzmiała: „Specyfikacja URI definiuje składnię URI i wyjaśnia, że każde URI identyfikuje jedną rzecz”⁹. Problematyczne okazały się trzy ostatnie słowa – jak coś może „identyfikować jedną rzecz”. Odpowiedź Pata Hayesa – znanego z barwnego języka logika, jednego z największych autorytetów w dziedzinie badań nad sztuczną inteligencją – zaczęła się od cierpkiej uwagi, że „wypowiadanie autorytatywnym tonem sądów w oczywisty albo możliwy do udowodnienia sposób fałszywych nie sprawi, że staną się prawdą”¹⁰.

W kolejnych postach umieszczanych na liście dyskusyjnej dyskutanci szybko zaczęli zachaczać o wielkie tematy i wielkie nazwiska filozofii – Bertranda Russella czy Saula Kripkego. Dla mnie dużo ciekawszym kontekstem okazała się słynna wymiana tekstów pomiędzy Johnem Searle’em i Jacques’em Derridą (w której problematyczne okazało się nawet pytanie, czy rzeczywiście miała ona miejsce¹¹, zwłaszcza biorąc pod uwagę duże problemy, jakie Searle miał, przynajmniej początkowo, z odczytywaniem argumentacji Francuza¹²). Znając ironiczny stosunek Hayesa do filozofii kontynentalnej, nie mam wątpliwości, że byłby zaskoczony umiejscowieniem go „tam, gdzie niegdyś stał Derrida”, w dalszej części artykułu podejmę jednak próbę obrony mojego wyboru.

URI jako sztywne desygnatory

Twórcy Sieci Semantycznej filozoficznych podstaw swoich konstruktów doszukiwali się w teorii sztywnych deskryptorów Saula Kripkego. W książce *Nazywanie a konieczność* amerykański filozof polemizował z najpopularniejszą w owym czasie deskrypcyjną teorią odniesienia Bertranda Russella, według której nazwa własna stanowi zastępnik opisu przedmiotu. Kripke przekonująco dowodził, że możemy się odnieść do przedmiotu wtedy, gdy nie wiemy o nim nic, a nawet gdy opis, jaki kojarzymy z daną nazwą, okaże się zupełnie błędny. Zdecydowana większość ludzi nazwisko Kurta Gödla kojarzy jedynie z dowodem niezupełności teorii formalnych. Kripke przekonywał, że nawet gdyby kiedyś okazało się, że dowód ten w rzeczywistości wymyślił np. jego przyjaciel, a austriacki matematyk jedynie

⁹ *W3C Public Mailing List Archives*, <http://lists.w3.org/Archives/Public/www-tag/2003Jul/0022.html> (data dostępu: 26.07.2011).

¹⁰ *W3C...*, *op. cit.*, <http://lists.w3.org/Archives/Public/www-tag/2003Jul/0147.html> (data dostępu: 26.07.2011).

¹¹ J. Derrida, *Limited Inc.*, w: *idem, Limited Inc.*, Northwestern University Press, Evanston, IL 1988, s. 107.

¹² Tadeusz Komendant napisał kiedyś, że pewną formą odpowiedzi Michela Foucaulta na Derridiańską krytykę wstępu do jego *Historii szaleństwa w dobie klasycyzmu* było niewłączenie jej do kolejnych wydań. Być może analogicznie należy odczytywać sprzeciw Searle’a wobec próśb o przedruki jego pierwszego tekstu o Derridzie (*Reiterating the differences*).

go sobie przywłaszczył, bynajmniej nie oznaczałoby to, że nazwa „Kurt Gödel” odnosi się teraz do owego przyjaciela¹³.

Jak w takim razie jesteśmy w stanie przypisać nazwom jakieś znaczenie? Wyjaśnienie zaproponowane w książce *Nazywanie a konieczność* polega na uznaniu za kluczowy – moment nadania znaczenia „chrztu pierwotnego”. Raz nadana nazwa jest następnie przenoszona z ust do ust i jedynie ten łańcuch ludzi łączy nazwę z jej odniesieniem. W ten sposób nazwa uzyskuje znaczenie poprzez związek przyczynowy z wydarzeniem i staje się niezależna od przekonań jej użytkowników (poza ogólnym założeniem, że są jacyś inni, którzy wiedzą, do czego się odnosi). To zminimalizowanie znaczenia ludzkiej świadomości – a więc konieczności interpretacji – sprawia, że ta teoria wydaje się idealnie nadawać jako teoretyczna podstawa Sieci Semantycznej.

W przypadku identyfikatorów cała maszyneria miała działać analogicznie. Identyfikator jest tu materialnym odpowiednikiem sztywnego desygatora – znakiem, co do którego zakłada się, że wszyscy posługujący się nim odnoszą się do tego samego „zasobu”. W swojej polemice Hayes wskazuje na problematyczność przeniesienia momentu „chrztu pierwotnego” w realia technologiczne – w sieci nie możemy odnieść się do niczego bezpośrednio podczas nadawania nazwy, chyba że, jak np. serwer czy router, jest to jej częścią (a i wtedy, jak się niedługo przekonamy, sprawa jest bardziej niż wątpliwa). Zatem nadając identyfikator, musimy posłużyć się deskrypcją – np. używając URI, które jest równocześnie URL i wskazuje na stronę z opisem danego pojęcia – dlatego teoria Kripkego nie znajduje tutaj zastosowania.

Nie chodzi tu jedynie o czysto akademicki spór o filozoficzne podstawy teoretyczne danej konstrukcji. Hayes twierdzi, że ponieważ teoria sztywnych deskryptorów nie daje się zastosować w sieci, powinniśmy tak zaplanować architekturę Sieci Semantycznej, żeby wymóg, aby URI „identyfikowało jedną rzecz”, stał się niepotrzebny. I to nie dlatego, że jest trudny do spełnienia, ale po prostu niemożliwy, „szalony”. Jak twierdzi – i będzie to jego podstawowy argument w tej dyskusji – komunikacja zawsze wymaga interpretacji: „Kiedy mi coś komunikujesz, przekazujesz mi jakieś słowa (...) ale nie możesz mi w żaden sposób przekazać pojedynczej interpretacji: interpretacje nie są rzeczami dającymi się komunikować”¹⁴. Pisząc o niemożności przekazania „pojedynczej interpretacji”, przeprowadza argumentację analogiczną do tej, jakiej Derrida użył w tekście *Struktura, znaczenie, kontekst*. W konsekwencji w późniejszych latach Hayes próbował opracować logikę dla sieci (nazwał ją *blogic* – od *web logic*), która byłaby w stanie poradzić sobie z niejednoznacznością.

Grunt pod słowami

Zostawiając jednak teoretyczne wątpliwości na boku, wydaje się oczywiste, że możemy się odnosić od tych samych rzeczy – w końcu znakomita większość naszych użyć języka

¹³ Por. S. Kripke, *Nazywanie a konieczność*, Fundacja Aletheia, Warszawa 2001, s. 119.

¹⁴ *W3C...*, *op. cit.*, <http://lists.w3.org/Archives/Public/www-tag/2003Jul/0198.html> (data dostępu: 26.07.2011).

dotyczy świata zewnętrznego. Wychodząc od tej zdroworoządkowej konstatacji, Berners-Lee uznaje, że ewentualne niejednoznaczności są konsekwencją homonimii. A w takim razie wystarczy różnym znaczeniom przypisać różne identyfikatory.

Hayes odpowiada, że „nie ma czegoś takiego jak predefiniowany zbiór znaczeń leżących wokół, które mogą być oznaczone URI. (...) nawet to, co mogłoby się wydawać »atomem« sensu, musi być otwarte na negocjację”¹⁵. (Derrida będzie mówił o rozplenieniu, które „nie sprowadza się do polisemii”). Jeśli znaczenia są konstruowane w procesie negocjacji, to muszą być podatne na ciągłe zmiany. W tym kontekście możliwość jakiegokolwiek komunikacji zaczyna nabierać cech nadprzyrodzonych. Berners-Lee stara się znaleźć przykład, w którym nie byłoby wątpliwości, że „ta odrobina magii się wydarzyła”¹⁶, przy czym wyborom, jakich dokonuje, łatwo przypisać filozoficzną tradycję.

Zacznijmy od ostensji, która od św. Augustyna po Russella była powszechnie używana do filozoficznego przyspilenia znaków do powierzchni ziemi. Jej oczywistym odpowiednikiem w wirtualnym świecie WWW jest dostęp do zasobu podłączonego do sieci. „Jeśli weźmiesz phayes@ihmc.us jako identyfikator dla Pata Hayesa, na przykład, nielogicy uznaliby, że identyfikuje konkretną osobę, i dali sobie spokój”, zamiast zastanawiać się, czy istnieje możliwy świat, w którym Pat Hayes był „siedemnastowiecznym piratem”¹⁷. Ta uszczypliwość w stosunku do logików nie jest bynajmniej tak niewinna, jak mogłoby się wydawać.

Hayes odpiera ten argument, wskazując na zależność znaczenia od kontekstu. Adres mailowy „czasami odnosi się do osoby, czasami do skrzynki pocztowej, czasami do komputera”. W późniejszym tekście *In Defense of Ambiguity*, podsumowującym jego stanowisko w tej dyskusji, pisze już wprost o założeniu, że świadomość może bezpośrednio łączyć nazwy z „plamami danych zmysłowych” (lub pakietami danych), jako „semantycznym kartezyanizmie”¹⁸. Tym samym powtarza niejako sformułowaną przez Wittgensteina krytykę definicji ostensywnej.

Berners-Lee przechodzi następnie do możliwości pomiaru rzeczywistości, kluczowej w myśleniu pozytywistów logicznych. „Jeśli [przez odwołanie do kontekstu] masz na myśli, że mogę przesłać komuś maila mówiącego (w RDF): <http://example.com/foo.rdf#bar> pantone:color »blue426« [ta trójka wyznacza w palecie panton kolor dla elementu interfejsu] i to może znaczyć jedną rzecz, a jak wyślemy innej, to znaczyć będzie co innego, to nie mamy systemu komunikacji, który miałby jakiegokolwiek właściwości”¹⁹. Hayes jednak nawet ten przykład uznaje za „wątpliwy” i podaje kilka przykładów, w których nawet mechaniczny pomiar nie daje pewności, np.: „Co jeśli mamy do czynienia z ontologią dla artystycznego szkła, która rozróżnia kolor powierzchniowy od transparentnego?”²⁰.

¹⁵ W3C..., *op. cit.*, <http://lists.w3.org/Archives/Public/www-tag/2003Jul/0283.html> (data dostępu: 26.07.2011).

¹⁶ W3C..., *op. cit.*, <http://lists.w3.org/Archives/Public/www-tag/2003Jul/0203.html> (data dostępu: 20.07.2011).

¹⁷ W3C..., *op. cit.*, <http://lists.w3.org/Archives/Public/www-tag/2003Jul/0158.html> (data dostępu: 20.07.2011).

¹⁸ P. Hayes, H. Halpin, *In Defense of Ambiguity*, za: <http://www.ibiblio.org/hhalpin/homepage/publications/indefenseofambiguity.html> (data dostępu: 20.07.2011).

¹⁹ W3C..., *op. cit.*, <http://lists.w3.org/Archives/Public/www-tag/2003Jul/0203.html> (data dostępu: 20.07.2011).

²⁰ W3C..., *op. cit.*, <http://lists.w3.org/Archives/Public/www-tag/2003Jul/0266.html> (data dostępu: 28.07.2011).

W obu przykładach Berners-Lee próbował odwołać się do obecności „rzeczy samej w sobie”, do bezpośredniego zestawienia znaku i jego odniesienia. Jednak w momencie gdy coś jest powoływane jako znak, nieuchronnie skazuje się to na oderwanie od źródła. Lub, mówiąc słowami Derridy: rozsunieniem konstytuującym znak pisany oddziela go „od wszelkich form obecnego jakoś odniesienia”²¹. Ten sam URL, który w sieci WWW jednoznacznie wyznaczał stronę do przesłania, gdy zostaje użyty jako identyfikator w Sieci Semantycznej, wystawia się na konieczność interpretacji. Dla francuskiego filozofa jest to konsekwencja „zasadniczej iterowalności znaku” – to znaczy możliwości użycia go pod nieobecność odniesienia.

Komunikacja i kontekst

Czy możliwe jest ostateczne usunięcie niepewności? Przynajmniej w pewnym kontekście?

Właśnie problem kontekstu okazuje się kluczowy zarówno dla Hayesa, jak i dla Derridy. Francuz rozpoczyna od stwierdzenia, iż „wydaje się zrozumiałe samo przez się, że pole dwuznaczności słowa »komunikacja« daje się mocno zawęzić granicami tego, co zwiemy kontekstem”²², a w nawiasie precyzuje, że nie chodzi bynajmniej o to jedno słowo. Jeśli jednak Derrida rozpoczyna od uznania czegoś za zrozumiałe samo przez się, zwykle – i tak będzie w tym przypadku – ma na myśli, że po głębszej analizie jest ono absolutnie niezrozumiałe.

Okazuje się bowiem, jak wskazuje Hayes, że łatwo można wskazać sytuację, w której rozszerzenie kontekstu „bynajmniej nie redukuje niejednoznaczności odniesienia, ale zwiększa je, domagając się precyzyjniejszych ontologicznych rozróżnień”²³. Przykładowo w złożonej ontologii mającej uchwycić rozmaite niuansy prawne tak ogólny termin jak „osoba” będzie dużo bardziej problematyczny niż w prostym opisie danych dla portalu społecznościowego.

Czy problemem nie jest po prostu próba eksplicytnego wyliczenia nieskończonej ilości reguł, jakie rządzą użyciem słowa w codziennych sytuacjach? Być może późnowittgensteinowska definicja znaczenia jako użycia okazałaby się bardziej przydatna niż inspiracje Kripkem lub Russellem. Skoro coraz większa część naszego życia toczy się w lub za pośrednictwem sieci, próba wzięcia pod uwagę zwyczajów zamiast kodyfikacji wcale nie wydaje się nierealna. Najbardziej oczywistym pomysłem jest skorzystanie z tagów – a więc metadanych, które tworzą sami użytkownicy sieci. Harry Halpin, współautor *In Defence of Ambiguity* i członek gupy opracowującej standardy dla Sieci Semantycznej, zaproponował inne rozwiązanie. Uznał, że w przestrzeni informacyjnej odpowiednikiem „formy życia” z filozofii Wittgensteina będzie wyszukiwanie. Aby lepiej poznać znaczenie, jakie użytkownicy łączą z terminami wpisywanymi w wyszukiwarce, Halpin zaproponował zastosowanie

²¹ J. Derrida, *Pismo i telekomunikacja*, przeł. J. Skoczylas, „Teksty” 1975, nr 3.

²² J. Derrida, *Sygnatura, zdarzenie, kontekst*, w: *idem, Pismo filozofii*, przeł. B. Banasiak, Inter Esse, Kraków 1992, s. 226.

²³ P. Hayes, H. Halpin, *In Defense of Ambiguity*, za: <http://www.ibiblio.org/hhalpin/homepage/publications/indefenseofambiguity.html> (data dostępu: 28.07.2011).

wobec wybranych stron techniki przetwarzania języka naturalnego²⁴. W ten sposób pojęcia zdefiniowane w Sieci Semantycznej mogłyby wziąć pod uwagę społeczny kontekst.

Choć te idee wydają się bardzo inspirujące, to nie likwidują bynajmniej ambiwalencji znaku. Hayes przytacza historię dwóch swoich przyjaciół, obu rodowitych Amerykanów, którzy nagle zrozumieli, że wiążą różne znaczenia z jednym z najczęściej używanych słów swojego języka – *house*. Pokłócili się o to, czy dywan jest „w domu”, czy też jest jego integralną częścią – i stopniowo doszli do wniosku, że dla jednego *house* oznacza coś w rodzaju „przestrzeni ograniczonej ścianami”, a dla drugiego – „miejsce zamieszkania”. Oczywisty wniosek jest taki, że jeśli nawet uczestnictwo w ogromnej liczbie codziennych interakcji nie pozwala jednoznacznie określić znaczenia, to nie da się określić kontekstu społecznego, w jakim dałoby się to zrobić.

Obaj badacze od początku zmierzali właśnie do tezy o zasadniczej niewyczerpywalności kontekstu i niemożności ustalenia jednej interpretacji. Hayes twierdzi: „Gdybyśmy rzeczywiście zgodzili się na jedną interpretację jakiegoś terminu, nie potrzebowalibyśmy reguł wnioskowania czy software’u: wiedzielibyśmy już wszystko o każdym dwóch cząsteczkach we wszechświecie”, bo „interpretacja to cały ŚWIAT kompletnie opisany od dołu do ostatniej joty”. Dla Derridy ten sam wniosek jest pochodną niemożności bezpośredniej „komunikacji świadomości”. Ponieważ możemy się porozumiewać tylko za pomocą znaków, jesteśmy skazani na niepewność.

Na pytanie o możliwość komunikacji Derrida odpowiada, że „być może”. Hayes zapewne miałby mniej wątpliwości, w gruncie rzeczy jednak obaj wyrażają tę samą myśl: skoro nie mamy pewności, że odnosimy się do tych samych pojęć, nigdy nie możemy mieć pewności, czy porozumienie „rzeczywiście” zaszło.

Dygresja: formalizm i dekonstrukcja

Wydaje mi się, że podobieństwa między dwiema przywołanymi przeze mnie debatami nie ograniczają się tylko do doboru argumentów, ale mają też swoje ideologiczne zaplecze. Z braku lepszych określeń można by dostrzec w nich konflikt między formalistycznym sceptycyzmem a zdroworoządkowym scjentyzmem. Jednak postulowany przeze mnie sojusz filozoficzny między dekonstrukcją a wywodzącym się z teorii modeli skrajnie formalistycznym ujęciem języka może się wydawać początkowo dość zaskakujący, pozwolę więc sobie na krótką dygresję.

Dekonstrukcja często była przedstawiana jako najbardziej anarchiczny i antynaukowy prąd postmodernizmu. Niewiele dały wysiłki takich badaczy jak Christopher Norris, który próbował zinterpretować twórczość Derridy w duchu oświeceniowym. Trzeba zresztą uczciwie przyznać, że francuski filozof wcale nie ułatwił swoim obrońcom zadania. Według przytoczonej przez Searle’a anegdoty, nawet Foucaultowi zdarzyło się nazwać Derridę „obskurantkim terrorystą” i uzasadnić to następująco: „On tak zaciemnia to, co pisze,

²⁴ H. Halpin, *Social Meaning on the Web: From Wittgenstein to Search Engines*, za: <http://journal.webscience.org/190/3/halpin-websci09.pdf> (data dostępu: 28.07.2011).

że nie możesz się zorientować, co chce powiedzieć (stąd »obskuranciki«), a później kiedy go skrytykujesz, zawsze może powiedzieć: »Nie zrozumiałeś mnie; jesteś idiotą« (dlatego »terrorysta«)²⁵.

Ale choć dekonstrukcja powstała oczywiście w opozycji do strukturalizmu, Derrida nieraz tłumaczył, że nie było jego intencją burzenie struktur, ale ich „przemieszczenie”. „Dekonstruowanie było także gestem strukturalistycznym, a w każdym razie gestem, który zakładał pewną konieczność nawiązania do problematyki strukturalistycznej”. Mimo wielu ataków na totalność struktur formalnych budowanych przez poprzedników, największa różnica, jak sądzę, polegała na postawieniu innego pytania: jak w obrębie struktury (bo nie ma nic „poza”) może pojawić się coś absolutnie jednostkowego?

W wywiadzie z Julią Kristevą Derrida wprost uznaje formalizm za sojusznika dekonstrukcji. „Opór przeciwstawiony zapisowi logiczno-matematycznemu był zawsze sygnaturą fonologizmu i logocentryzmu, które zdominowały metafizykę oraz klasyczne projekty semiologiczne i lingwistyczne”²⁶. Wymienia jednak dwa zastrzeżenia: „z istotnych przyczyn całkowita redukcja języków naturalnych i zapisów niematematycznych nigdy nie będzie możliwa. Trzeba też wystrzegać się »naiwnego« oblicza formalizmu i matematyzmu, których jedną z funkcji wtórnych, o czym nie należy zapominać, była w metafizyce funkcja dopełnienia i potwierdzenia teorii logocentrycznej (...)”²⁷. Jako przykład formalistycznej teorii marnującej swój krytyczny potencjał w służbie logocentryzmu wskazuje projekt charakterystyki formalnej Leibniza.

Tym, co może łączyć dekonstrukcjonistów z filozofami anglosaskimi podpierającymi się w analizach teorią modeli, jest podejrzliwość wobec języka, podawanie w wątpliwość jego oczywistych dla naszej intuicji cech. Pat Hayes nie jest bynajmniej pierwszym, który za pomocą matematyki uzasadniał swój sprzeciw wobec esencjalistycznej wizji języka. Ważnym krokiem na drodze Hilary’ego Putnama od „realizmu metafizycznego” do „realizmu wewnętrznego” był bardzo techniczny tekst *Modele i rzeczywistość*, w którym zastanawiał się nad konsekwencjami twierdzenia Löwenheima-Skolema dla filozofii języka.

W tym kontekście dużo bardziej zaskakujące mogą się wydawać podobieństwa między Hayesem i Derridą na gruncie... retorycznym. Oto dwa fragmenty – pierwszy z *La carte postale* Derridy: „Albowiem dzień, w którym pojawiłoby się odczytanie kartki pocztowej z Oxfordu, jedyne i prawdziwe jej odczytanie, byłby końcem historii. Albo też nasza miłość zamieniłaby się w prozę”²⁸. Drugi, należący do Hayesa, pojawia się również w kontekście listów (tyle że elektronicznych): „Dlaczego chcesz wyeliminować ją [niepewność] ze świata? Nie jesteś w stanie uczynić tego ani trochę bardziej, niż powstrzymać ludzi przed zakochiwaniem się”²⁹.

²⁵ J. Searle, *The Word Turned Upside Down*, <http://free-expression.blogspot.com/2007/10/john-searle-on-derrida.html> (data dostępu: 28.07.2011).

²⁶ J. Derrida, *Semiologia i grammatologia*, w: *Pozycje. Rozmowy z Henri Ronsem, Julią Kristevą, Jean-Louis Houdebine i Guy Scarpettą*, Wydawnictwo FA-art, Bytom 1997, s. 34.

²⁷ *Ibidem*, s. 34.

²⁸ Za: R. Rorty, *Przygodność, ironia i solidarność*, Wydawnictwo Spacja, Warszawa 1996, s. 176.

²⁹ *W3C...*, *op. cit.*, <http://lists.w3.org/Archives/Public/www-tag/2003Jul/0198.html> (data dostępu: 28.07.2011).

Uwaga na uciekające jabłka

W pewnym momencie Berners-Lee zmienia strategię – i ten ruch przybliży go do Searle’a. Z jednej strony przyznaje, że nie zawsze możemy jednoznacznie wyznaczyć denotację, z drugiej – próbuje tę sytuację wziąć w nawias, sprowadzić do roli „przypadków szczególnych”, mających realne znaczenie co najwyżej w poezji lub wyjątkowo abstrakcyjnych matematycznych konstruktach, takich jak np. „klasa wszystkich klas”. Argumenty Hayesa porównuje do strachu, że skoro nie możemy precyzyjnie wyznaczyć pozycji wszystkich kwantów jabłka, to jabłko zdaży nam uciec, zanim zdołamy je ugryźć. „Teoretyk będzie biegł w tył i w przód, ostrzegając, że jabłko może w każdej chwili odskoczyć. Inżynier po prostu je ugryzie”³⁰. Nie ma potrzeby zapuszczać się w zakamarki matematyki, które „wszystkich wkurzają”³¹, bo ta będzie służyła do wyszukiwania prostych danych, takich jak daty, kwoty czy identyfikatory instytucji. W odpowiedzi Hayes wyraził przekonanie, że „na wiele sposobów te »proste« rzeczy, o których wszyscy wiedzą, są najtrudniejsze do sformalizowania, ponieważ zwykle nie musimy ich nawet wypowiedzieć”³².

To retoryczne przeciwstawienie zdrowego rozsądku sceptycznemu „czepialstwu” było od zawsze znakiem rozpoznawczym pisarstwa Searle’a. We wstępie do książki *Umysł, język, społeczeństwo*, która miała być podsumowaniem różnych jego badań, deklarował: „Jeśli uda mi się przedstawić wszelkie zagadnienia, tak jak zamierzałem, niemal wszystko, o czym mówię, powinno wydać się tak oczywiste, że nieskażony filozofią czytelnik, dla którego przeznaczona jest ta książka, może się wręcz poczuć zdziwiony: Po co właściwie on o tym mówi?”³³.

Oczywiście Searle zdaje sobie sprawę, jak złożone są kwestie, o których pisze. Nie przeszkadza mu to jednak stawiać kategorię tezy (paradoksalnie podobną strategię sam przypisuje Derridzie – według niego Francuz uwielbia prowokować zaskakującymi stwierdzeniami, przyparty do ściany niuansuje je, sprowadzając do powszechnie akceptowanych banałów, a następnie uznaje pierwotne słowa za udowodnione³⁴). W wykładzie mającym być podsumowaniem dokonań XX wieku w filozofii obwieścił, że „era sceptycznej epistemologii dobiegła końca”³⁵. Jak tłumaczył, sceptycyzm był uzasadniony na początku epoki wielkich odkryć naukowych, za czasów Bacona i Kartezjusza, kiedy ludzie zadawali sobie pytania o podstawę naszej wiedzy. Obecnie po prostu „za wiele wiemy”, aby dalej tracić czas na te sceptyczne paradoksy. Wraz ze zmierzchem epistemologii kończy się również czas filozofii analitycznej (której przecież sam był jednym z najznajmniejszych przedstawicieli). A główną przyczyną tego stanu rzeczy jest właśnie „obsesja” niektórych badaczy na punkcie znaczenia wypowiedzianych słów³⁶. Sam Searle już od lat zajmuje się głównie filozofią umysłu, która,

³⁰ W3C..., *op. cit.*, <http://lists.w3.org/Archives/Public/www-tag/2003Jul/0203.html> (data dostępu: 28.07.2011).

³¹ *Ibidem*.

³² W3C..., *op. cit.*, <http://lists.w3.org/Archives/Public/www-tag/2003Jul/0283.html> (data dostępu: 28.07.2011).

³³ J.R. Searle, *Umysł, język, społeczeństwo*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 1999, s. 24.

³⁴ J.R. Searle, *Literary Theory and Its Discontents*, „New Literary History” 1994, vol. 25, nr 3, s. 664.

³⁵ J.R. Searle, *Umysł, język, społeczeństwo, op. cit.*, s. 5.

³⁶ *Ibidem*, s. 17.

dzięki swemu ścisłemu powiązaniu z naukami biologicznymi, daje nadzieję na dostarczenie jednoznacznych odpowiedzi na filozoficzne pytania.

Ironicznie przytyki Bernersa-Lee wobec formalizmu kolegi należy odczytywać właśnie w tej tradycji. Odwołania do języka potocznego i normalnych sytuacji stają się tu kładką, która umożliwiła przejście ponad patologicznymi przypadkami w drodze do „idealnego platońskiego projektu”³⁷ Sieci Semantycznej czy – w przypadku Searle’a – „wiedzy, która jest pewna, obiektywna i uniwersalna”³⁸. Później można się zająć „odchyleniami” na zasadzie „teorii perturbacji”³⁹.

W *Reiterating* amerykański filozof kpi z histerycznych reakcji dekonstrukcjonisty (który pisze przykładowo o „miejscu zatracenia, z którego mowa się nigdy nie wydostanie”⁴⁰) na czysto metodologiczny zabieg Austina⁴¹: czasowe wykluczenie z analizy przypadków marginalnych. Tymczasem, zostawiając na boku kwestię retoryki, Derrida argumentuje właśnie, że te z pozoru niewinne, strategiczne decyzje są konsekwencją metafizycznych założeń co do tego, co stanowi istotę języka. Pyta: „Co (...) znaczyłyby jakiś język »potoczny« zdefiniowany przez wykluczenie samej zasady języka?”⁴². I odpowiada sam sobie, że „potoczność” skrywająca za sobą „jednoznaczność wypowiedzi (...) obecność dla siebie pełnego kontekstu, przejrzystość intencji, obecność znaczenia czegoś w całkowicie jednostkowej niepowtarzalności pewnego *speech act* itd.”⁴³ stała się tu „teleologicznym i etycznym określeniem”.

O korzeniach inżynierii filozoficznej

W najgorętszym momencie tej debaty Berners-Lee rzuca w uniesieniu: „Pat, my nie analizujemy świata, my go budujemy. Nie jesteśmy filozofami eksperymentalnymi, jesteśmy filozoficznymi inżynierami. My ustalamy: »To jest protokół«”⁴⁴. Oczywiście Hayes nie mógł przepuścić takiej okazji do ironicznej kontry: „Jeśli sądzisz, że budujesz »świat«, to myślę, że powinienem przerwać tę dyskusję. Jako ateista nie obiecuję modlitwy, ale zamiast tego zasugeruję, żebyś uważał na zbuntowane anioły”⁴⁵.

Wszystkie te reguły działania nowego, wspaniałego świata wydają się dziwnie znajome. Zamiast zbędnej retoryki maksymalna precyzja. Radzenie sobie z niejednoznacznością za pomocą kontekstu jest może i niezbędne „w poezji i języku naturalnym. (...) My definiujemy

³⁷ W3C..., *op. cit.*, <http://lists.w3.org/Archives/Public/www-tag/2003Jul/0158.html> (data dostępu: 28.07.2011).

³⁸ J.R. Searle, *Philosophy in a New Century*, w: *idem, Philosophy in a New Century. Selected Essays*, Cambridge University Press, New York 2008, s. 4.

³⁹ W3C..., *op. cit.*, <http://lists.w3.org/Archives/Public/www-tag/2003Jul/0158.html> (data dostępu: 20.07.2011).

⁴⁰ J. Derrida, *Sygnatura, zdarzenie, kontekst*, w: *idem, Pismo filozofii, op. cit.*, s. 230.

⁴¹ J.R. Searle, *Reiterating the Differences. A Reply to Derrida*, za: <http://www.scribd.com/doc/29238861/Reiterating-the-Differences-A-Reply-to-Derrida-by-John-R-Searle> (data dostępu: 19.07.2011).

⁴² J. Derrida, *Sygnatura, zdarzenie...*, *op. cit.*, s. 233.

⁴³ *Ibidem*.

⁴⁴ W3C..., *op. cit.*, <http://lists.w3.org/Archives/Public/www-tag/2003Jul/0198.html> (data dostępu: 18.07.2011).

⁴⁵ W3C..., *op. cit.*, <http://lists.w3.org/Archives/Public/www-tag/2003Jul/0203.html> (data dostępu: 18.07.2011).

Sieć Semantyczną, tak aby działała NIE jak język naturalny, ale jak matematyka⁴⁶. Krok po kroku zniesione zostaną wszystkie denerwujące niedogodności języków naturalnych.

W tym miejscu oczywiście staje się, że angielski inżynier ulega tej samej pokusie, co wielu filozofów i naukowców przed nim – stworzenia doskonałego, uniwersalnego języka. Ta wizja, począwszy od XVII wieku, nawiedzała najświetniejsze umysły europejskie, od Kartezjusza po Leibniza, a punktem wyjścia były właśnie niedostatki języka potocznego, uniemożliwiające precyzyjne myślenie. Nad „niedoskonałością słów” biadał John Locke, a Francis Bacon zalecał „leczenie” języka⁴⁷. Powszechnie było dążenie do oczyszczenia gramatyki z wszelkich nieregularności, ale przede wszystkim stworzenie *characteristica universalis* – takiego systemu znaczeń, który organizowałby całą wiedzę za pomocą właściwej hierarchii pojęć.

Spośród wielu takich prób wizję Leibniza trzeba uznać za najbardziej imponującą i równocześnie szaloną. Marzył o stworzenia języka, który uniemożliwiałby wyrażenie fałszu – w przypadku wątpliwości, aby rozstrzygnąć spór, wystarczyłoby dokonać prostych rachunków na literach, po to by wyjaśnić, kto miał rację. Jak by to miało wyglądać? „Jeśli »zwierzęcości« zostanie przypisana cyfra 2, a »rozumności« cyfra 3 – pojęcie człowieka można będzie wyrazić jako $2*3$, czyli 6. Dla prawdziwości zdania niezbędne jest, by dał się wyrazić w postaci ułamka związek podmiotu z orzeczeniem (S/P); po podstawieniu liczb przypisanych uprzednio wyrazom pierwotnym i złożonym liczba podmiotu musi być bez reszty podzielna przez liczbę orzeczenia⁴⁸.”

Mamy tu załączek idei, która była głównym marzeniem Bernersa-Lee – stworzyć system, który „prowadziłby od znanego do nieznanego poprzez proste zastosowanie reguł operacyjnych do używanych symboli⁴⁹”. Oczywiście idealnym modelem takiego systemu jest algebra, nic dziwnego zatem, że francuski matematyk uważał, iż „języki powszechnie używane obciążone są niezliczonymi wieloznacznościami i nie mogą spełniać zadań rachunku, w którym można by ujawnić błędy rozumowania na podstawie samej formy i struktury słów⁵⁰”.

Zaryzykuję postawienie tezy, że te narzucające się analogie są świadectwem związku głębszego niż tylko wspólnota zainteresowań. Wydaje mi się, że wynikają one z pewnego sposobu patrzenia na świat, na którym dopiero ufundowany zostaje cały dyskurs. Michel Foucault tę spontaniczną dyspozycję do odbierania i porządkowania rzeczywistości w określony sposób nazwał *episteme*.

Zastanówmy się, co kryje się za założeniem o niezależności identyfikatorów od kontekstu. Jeśli każde stwierdzenie (każda trójka RDF) może zostać przeniesione w obręb innego dyskursu (ontologii) bez zmiany znaczenia, to zakłada to możliwość jednego spójnego

⁴⁶ *Ibidem*.

⁴⁷ U. Eco, *W poszukiwaniu języka uniwersalnego*, przeł. W. Soliński, Marabut, Volumen, Gdańsk–Warszawa 2002, s. 224.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 288.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 295.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 294.

dyskursu o świecie – tego, co Michel Foucault określił jako Dyskurs Uniwersalny – „wiedzy wpisanej w jednolity ład”⁵¹.

Ten ład powinien ujawnić się w języku. Wiemy już jednak, że języki naturalne są zdradliwe. Tylko „nauki są prawidłowo uprawianymi systemami językowymi”⁵². Ponieważ mamy do czynienia z „jednolitym” światem, z kontinuum zjawisk, pojawia się pokusa stworzenia języka uniwersalnego, który połączy nauki szczegółowe i „będzie w stanie przypisać każdemu przedstawieniu i każdemu elementowi każdego przedstawienia znak, dzięki któremu byłyby one oznaczone w jednoznaczny sposób”⁵³. Świat jest spójną całością, którą da się poprawnie odzwierciedlić w języku – przede wszystkim w języku nauki.

Scjentyzm metafizyczny

W *Słowach i rzeczach* Foucault pisał o doświadczeniu klasycznym jako o czymś bezpowrotnie utraconym. Później jednak odżegnywał się od przypisywania go do konkretnego miejsca i czasu. Wydaje mi się, że analiza dyskusji wokół (choćby) badań nad sztuczną inteligencją i reprezentacją wiedzy może sugerować, że klasyczny racjonalizm wciąż pozostaje spontanicznym sposobem widzenia świata dla wielu przedstawicieli nauk ścisłych.

Czy jednak możliwy jest, na gruncie filozoficznym, taki powrót do postawy przedkrytycznej? Wydawałoby się, że to „odczucie świata jako ograniczonej całości”, o którym młody Wittgenstein pisał jako odczuciu „mistycznym”⁵⁴, jest dla nas czymś bezpowrotnie utraconym. Ideą, która, jak sądzę, utorowała drogę dla nawrotu optymistycznego, klasycznego racjonalizmu, był dokonany właśnie przez Wittgensteina zwrot w stronę języka potocznego i „zdrowego rozsądku” oraz właśnie Wittgensteinowska całościowa krytyka filozofii (dlatego w swojej ostatniej polemice Searle zarzuca Derridzie ignorowanie dorobku austriackiego filozofa, z którym, paradoksalnie, ten ostatni był często zestawiany⁵⁵). Najgorętszym zwolennikiem takiego sposobu radzenia sobie ze sceptycznymi wątpliwościami okazał się właśnie Searle. W swoich książkach jasno zadeklarował swój scjentyzm: „podstawowa rzeczywistość (...) to rzeczywistość opisywana przez chemię i fizykę”⁵⁶. Nieco dalej sformułował to trochę inaczej: „Myślę, że świat istnieje zupełnie niezależnie od naszych umysłów i że – w granicach możliwości podarowanych nam przez ewolucję – jesteśmy w stanie pojąć jego naturę”⁵⁷. Trudno chyba o filozofa, który w naszych czasach dobitniej manifestowałby swój esencjalizm. Konsekwencją tej postawy jest cytowane już

⁵¹ M. Foucault, *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, przeł. T. Komendant, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2006, s. 87.

⁵² *Ibidem*, s. 89.

⁵³ *Ibidem*, s. 87.

⁵⁴ L. Wittgenstein, *Tractatus logico-philosophicus*, przeł. B. Wolniewicz, PWN, Warszawa 1970, s. 82.

⁵⁵ Zob. np. J. Bouveresse, *Racjonalność i cynizm*, „Literatura na Świecie” 1988, nr 8–9.

⁵⁶ J.R. Searle, *Umysł, język, społeczeństwo, op. cit.*, s. 26.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 17.

kategoryczne stwierdzenie: „mamy obecnie do czynienia z wielką akumulacją wiedzy, która jest pewna, obiektywna i uniwersalna”⁵⁸.

Prawdopodobnie właśnie tym przywiązaniem do nauk ścisłych można tłumaczyć zbieżności światopoglądowe z Timem Bernersem-Lee. Angielski inżynier przez wiele lat pracował w CERN-ie – europejskim instytucie badawczym zajmującym się fizyką cząstek. Tam zresztą powstał projekt WWW. W *Weaving the Web* tak przedstawiał zalety swojego pomysłu: „W sieci (...) pomysły badawcze są przy pomocy hiperlinków dostępne w ciągu sekund, zamiast tygodni czekania na telefony i przesyłki pocztowe”⁵⁹. Zaraz później dodawał jednak, że WWW „miało stać się czymś więcej niż tylko narzędziem dla naukowców”⁶⁰. I choć promując swój nowy pomysł, koncentrował się na przekonywaniu o jego przydatności rządów i korporacji, mogących przyczynić się do jego rozpowszechnienia, nie ma wątpliwości, że perspektywa rozwoju nauki nadal stanowiła jeden z głównych bodźców: „Sieć Semantyczna dostarczy unifikujących technologii, które pozwolą pojęciom coraz ściślej łączyć się w uniwersalną sieć wiedzy, i tym sposobem pomoże zburzyć mury wzniesione przez brak porozumienia oraz pozwoli badaczom znaleźć i zrozumieć wyniki z innych dziedzin naukowych”⁶¹.

Marzenie o Dyskursie Uniwersalnym, przebiegającym, jak w epoce klasycznej, „całe pole nauk szczegółowych”⁶², z pewnością miało wpływ na decyzje podejmowane przy projektowaniu Sieci Semantycznej. Jeśli ma się dostęp do „pewnej, obiektywnej i uniwersalnej” prawdy, to wystarczy ją przerobić na ontologie, w których identyfikatory będą stanowiły łączniki z rzeczywistością, i *voilà*: w końcu otrzymamy jedyny poprawny obraz naszego świata.

Co jednak z innymi, nienaukowymi dyskursami? Otóż w takim myśleniu każde zdanie, jeśli tylko jest prawdziwe, przyczynia się do lepszego poznania świata. To konsekwencja *episteme* klasycznej: „do najelementarniejszej natury nauki należy bowiem to, że wchodzi ona w system komunikacji werbalnej, do natury języka zaś to, że od pierwszego słowa jest poznaniem. Mówić, wyjaśniać, wiedzieć to pojęcia, w dosłownym sensie, tego samego rodzaju”⁶³. A jeżeli, jak zapewniają nas nauki ścisłe, świat jest spójny i daje się uchwycić w języku, ewentualne ambiwalencje mogą być jedynie skutkiem pomyłki lub celowego wprowadzenia w błąd – stąd jedynym kontekstem, jaki Berners-Lee uwzględnił w swoim projekcie, jest właśnie wiarygodność.

Zakorzenie Bernersa-Lee w środowisku naukowym i przyjęcie jego etosu może tłumaczyć również wiele innych jego postaw, jak chociażby pryncypialny sprzeciw wobec rozrostu praw patentowych czy niechęć wobec komercjalizacji sieci. W swojej książce wyznał on, że pytania typu: czy nie żałuje, że nie wprowadził opłat za korzystanie z WWW,

⁵⁸ J.R. Searle, *Philosophy in a New Century*, *op. cit.*, s. 4.

⁵⁹ T. Berners-Lee, *Weaving the Web*, HarperCollins, San Francisco 1999, s. 38.

⁶⁰ *Ibidem*.

⁶¹ T. Berners-Lee, J. Hendler, *Scientific Publishing on the 'Semantic Web'*, <http://www.nature.com/nature/debates/e-access/Articles/bernerslee.htm> (data dostępu: 14.07.2011).

⁶² M. Foucault, *Słowa i rzeczy...*, *op. cit.*, s. 87.

⁶³ *Ibidem*, s. 90.

„doprowadzają go do szaleństwa”, bo próbują mierzyć wartość sukcesem finansowym. „To sugeruje brak szacunku dla badaczy na całym świecie rozwijających pomysły na następne kroki w nauce i technologii”⁶⁴.

Jednak najważniejszą konsekwencją jest właśnie wyobrażenie Sieci Semantycznej jako obrazu świata. W domyśle ma ona zmierzać tam, gdzie klasyczna nauka. Zgodnie ze słowami młodego Wittgensteina, „podanie wszystkich prawdziwych zdań elementarnych opisuje świat całkowicie”. Takie wyobrażenie nauki było mocno kontestowane w XX wieku. Hilary Putnam, którego, zważywszy na dorobek, chyba nikt nie odważyłby się oskarżyć o obскурantyzm, określił oparty na materializmie metafizycznym scjentyzm mianem „jedn[ej] z najniebezpieczniejszych współczesnych tendencji intelektualnych”⁶⁵. Alternatywną narrację na temat rozwoju nauki przedstawił np. Richard Rorty w tekście *Nauka jako solidarność*. Powołując się na Paula Feyerabenda, radzącego zerwać z wyobrażeniem procesu badawczego jako zmierzającego do jednego punktu, pisał: „powinniśmy cieszyć się tym, że tak nauki ścisłe, jak i humanistyczne będą zawsze areną zawziętej konkurencji pomiędzy alternatywnymi teoriami, prądami i szkołami”⁶⁶. Taka wizja nauki łatwiej dałaby się pogodzić z przekonaniem o nieuchronnej ambiwalencji znaku w Sieci Semantycznej. Dominujący okazał się jednak pogląd Searle’a – nie wahał się on stwierdzić, że „(...) motywacją dla antyrealizmu jest – w ogólności – żądza władzy, a w szczególności – nienawiść do nauki”⁶⁷.

Zakończenie

Jeśli po przeczytaniu tego tekstu Sieć Semantyczna wydała się komuś przedziwnym powrotem do szesnastowiecznych idei, spieszę zapewnić, że współczesna informatyka pełna jest podobnych pomysłów: od próby kodyfikacji wiedzy potocznej w systemie Cyc po – mój ulubiony – niesamowity projekt Pierre’a Lévy’ego, będący czymś na kształt Sieci Semantycznej, ale ze ścisłą hierarchią pojęć. W tej klasyfikacji *yin* i *yang* spotykają się z Kantowskimi noumenami i fenomenami, a wszystkim zarządza przedziwna mieszanka newage’owego mistycyzmu i nowoczesnej matematyki. Na tym tle projekt Bernersa-Lee wydaje się wzorcem pragmatycznego umiarkowania. Angielski inżynier pozostał wierny zasadzie, która legła u podstaw sukcesu WWW – Sieć Semantyczna jest systemem otwartym, do którego każdy może się włączyć w dowolnym momencie i stworzyć np. własną ontologię.

Innym powodem, żeby trzymać kciuki za pomysł Anglika, jest fakt, że stoi on na antypodach dystopijnej wizji przyszłości sieci nakreślonej w głośnej książce *The Future of Internet* Jonathana Zittraina. Podpierając się licznymi przykładami, profesor Harvardu pokazuje, jak stopniowo całość ruchu w sieci koncentruje się w rękach kilku największych graczy,

⁶⁴ T. Berners-Lee, *Weaving the Web*, *op. cit.*, s. 107.

⁶⁵ H. Putnam, *Dlaczego świat nie jest wyrobem gotowym*, w: *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, red. A. Grobler, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, s. 234.

⁶⁶ R. Rorty, *Nauka jako solidarność*, przeł. A. Chmielecki, „Literatura na Świecie” 1991, nr 5 (238), s. 208.

⁶⁷ J.R. Searle, *Umysł, język, społeczeństwo*, *op. cit.*, s. 62.

którzy starają się stworzyć platformy odgradzone od reszty sieci (oczywiście najlepszym przykładem jest tu polityka firmy Apple). Dostajemy środowisko wolne od zagrożeń, ale niepozwalające na powstanie oddolnych innowacji (niegeneratywne – w języku Zittraina). Czym to grozi? Między innymi powstaniem monopolu – wielkie korporacje mają możliwość wpływania na kształt naszej kultury pod płaszczykiem drobnych technicznych zmian w regulaminie (ostatnio Apple zapowiedział zmianę regulaminu: zarządza się, aby wszystkie wydawnictwa, które chcą sprzedawać cyfrowe wersje gazet na iPada, robiły to wyłącznie poprzez sklep Apple; tym samym koncern przejął kontrolę nad rynkiem i nad danymi prenumeratorów⁶⁸).

Co to ma wspólnego z Siecią Semantyczną? Korporacje już teraz tworzą własne sieci danych, bazując na informacjach, które, świadomie bądź nie, dostarczają im użytkownicy. A ponieważ największe platformy, w rodzaju Facebooka, stały się dla wielu bramą do całej reszty Internetu, wiele z obiecywanych przez Bernersa-Lee udogodnień dostępnych jest już teraz – ale dzieje się to kosztem naszej prywatności i zaprzepaszczenia generatywnego potencjału Internetu. Niektórzy zaczęli nawet wieszczyć koniec sieci WWW⁶⁹, podkopywanej przez obiektywne prawa ekonomiczne. Sam jej twórca zareagował drugim artykułem dla *Scientific American*, w którym zachęca do walki o kształt Internetu: „Ludzie zdają się myśleć, że WWW jest częścią natury i jeśli zaczyna więdnąć – cóż, nieszczęścia się zdarzają. To nie tak. My ją stworzyliśmy (...) ten proces jest w całości pod naszą kontrolą”⁷⁰. Jak widać, Berners-Lee nie stracił nic ze swojej wiary w ludzkie możliwości kreacji wirtualnego środowiska życia.

⁶⁸ B. Camm-Jones, *Apple Warned by Newspaper Publishers over iPad Subscriptions*, za: <http://www.macworld.co.uk/business/news/index.cfm?newsid=3260111&rss> (data dostępu: 14.07.2011).

⁶⁹ Ch. Anderson, M. Wolff, *The Web Is Dead. Long Live the Internet*, za: http://www.wired.com/magazine/2010/08/ff_webrip/all/1 (data dostępu: 14.07.2011).

⁷⁰ T. Berners-Lee, *Long Live the Web: A Call for Continued Open Standards and Neutrality*, za: <http://www.scientificamerican.com/article.cfm?id=long-live-the-web> (data dostępu: 14.07.2011).

Jaromir Bogacz

Problems with philosophical engineering

Hilary Putnam once wrote that all these very abstract and seemingly idle philosophical arguments eventually lead to major discoveries in the fields of politics, science, etc. Following this remark, I would like to draw a connection between two debates. The first one is the famous exchange between Jacques Derrida and John Searle – perhaps the most important confrontation between continental and analytic school of philosophy. The second one, far less known, took place at the beginning of our century on the www-tag mailing list. Here Tim Berners-Lee, creator of World Wide Web, and Pat Hayes, one of the leading figures in the field of Artificial Intelligence, were discussing the future of Semantic Web – a very ambitious project from the borderland of AI and network science.

My goal is not only to highlight some apparent similarities among arguments used in these two debates. Rather, I would like to show that these arguments are embedded in larger discourses, which, consequently, shape the future of our technological environment.

